

U ŚW. BARTŁOMIEJA W MIERZESZYNIE

Numer 38 (355)

Mierzeszyn, wrzesień 2019 r.

ISSN 2082-0089

Rok 10

Pismo przeznaczone jest wyłącznie do użytku wewnętrznego członków wspólnoty parafialnej w Mierzeszynie.

POLSKI SIERPIEŃ 2019 ROKU



Płock, 10 sierpnia 2019 roku. 15 - letni Jakub Baryła z krzyżem w ręku pragnie zatrzymać marsz LGBT. Fotografia przedstawia „wyniesienie” Jakuba z „marszu równości” przez grupę policjantów.



Jasna Góra, 21 sierpnia 2019 roku. 95 - letnia Włoszka, pani Emma Morosini u celu swojej pieszej pielgrzymki: Castiglione delle Stiviere (północne Włochy) - Częstochowa. Sędziwa patniczka przeszła pieszo ok. 1000 km!



Przedruk z Tygodnika Katolickiego „Niedziela”, nr 34, z 25 sierpnia 2019 roku, strony: 38 i 39.

JAKUB BLOKUJE LGBT



Zdjęcia i filmiki obiegły internetowe portale. Nastolatek z pokaźnym krzyżem i różańcem stanął na trasie plockiego marszu środowisk homoseksualnych, na który zwieziono autokarami aktywistów z całej Polski. Do konfrontacji nie doszło: Jakub Baryła został zatrzymany, zepchnięty i wyniesiony przez eskortujących marsz policjantów.

Dlaczego chciał zablokować marsz, a do tego z krzyżem? - Chciałem przypomnieć gest ks. Ignacego Skorupki z bitwy z bolszewikami – mówi. - Nikt mnie nie namawiał ani nie zmuszał do działania. Mam 15 lat, rozumiem otaczający mnie świat i potrafię świadomie podejmować decyzje. Zrobiłem tylko to, czego nikt inny nie chciał zrobić.

Opinie o takich marszach są przeciwstawne. Ich poplecznicy twierdzą, że to manifestacja homoseksualistów itp. oraz innych normalnych ludzi: przeciwnicy mówią o wciskaniu kitu, oswajaniu z nienormalnością i propagowaniu chorych idei i zbroceń. Plocki marsz odbył się pod hasłem: „Płock napędza równość!”.

Jakub, kilkunastolatek z Płocka, ma wyrobioną opinię na temat takich marszów i zachowania ich uczestników: propaganda szerzona w czasie imprez LGBT sprzeciwia się katolickiej nauce i zdrowemu rozsądkowi. - To jest powód – tłumaczy – akcji z krzyżem w ręku.

Chciał też pokazać, że nie ma zgody na profanację, które na takich marszach się odbywają. - Obrazki Matki Bożej z tęczą aureolą wołają o pomstę do nieba. Katolicy muszą się bronić – mówi twardo. Widział takie bluźniercze podobizny na marszu w Płocku. - To było straszne, lży stanęły mi w oczach ... - wyznaje.

Jakub Baryła niedawno skończył szkołę podstawową i dostał się do katolickiego liceum działającego przy miejscowym seminarium

duchownym. List polecający dał mu proboszcz parafii katedralnej ks. kanonik Stefan Ceglowski. Proboszcz i Jakuba, i jego rodzinę dobrze zna, ale ani o nim, ani o ostatnich wydarzeniach nie chce mówić. Twierdzi, że szkodzi to chłopcu.

Płocki duchowny zaświadcza o wiarygodności Jakuba. Chłopak żyje tym, o czym mówi. Jest głęboko wierzącym i przekonany katolikiem, ma poglądy tradycjonalistyczne. - Interesuje się liturgią trydencką i ma wiele pytań z nią związanych. Jako jeden z niewielu w czasie udzielania Komunii świętej przykłęka – mówi kapłan. - Jest inteligentny i elokwentny. Zdał do dobrej, katolickiej szkoły. Ma przed sobą przyszłość. Jeśli chce zostać księdzem, może nim zostać – dodaje. Z zastrzeżeniem: jeśli znajdzie w sobie dość pokory. Na razie w wywiadach po zdarzeniach z marszu równości, m.in. w telewizji wrealu.24.pl, ma z tym kłopot.

Jakub chętnie fotografuje się w muszce. Bo muszkę zakładają osoby o konserwatywnych poglądach, a on takie ma. Biała koszula, marynarka, a w klapie mieczyk. Chrobrego i znaczek Pobudki. Mówi, że jest wolnościowcem, ale jeszcze bardziej narodowcem.

O politykę otarł się, gdy wybrano go do Młodzieżowej Rady Miasta. Ale polityką interesuje się od ... małego, czyli już parę lat. Śledzi wydarzenia polityczne, interesował się Młodzieżą Wszechpolską, ale w końcu wstąpił do Pobudki – organizacji Grzegorza Brauna, której celem jest „realizacja programu pracy organicznej na rzecz wolności, bezpieczeństwa oraz emancypacji duchowej, intelektualnej i materialnej Polaków”.

Do „dorostej” partii nie może wstąpić z racji wieku. Podobają mu się zresztą elementy programów różnych ugrupowań. Teraz chyba różne partie, ich młodzieżówki, będą biły się o niego. - Gdybym chciał być politykiem, to taki hałas rzeczywiście by się przydał – mówi. - Ale ja nie widzę dla siebie przyszłości w polityce. Chcę być księdzem!

Zastrzega: dopóki nie jest nim, nie jest w seminarium – stara się działać. Bo milczenie bywa współdziałaniem ze złem. Gdyby Pan Bóg chciał inaczej i nie udało mu się zostać księdzem, to może wtedy pomyślałby o tym.

O ks. Ignacym Skorupce dowiedział się najpierw z filmu „Bitwa Warszawska”. Postawa duchownego zafrapowała go. - Poczytałem o jego udziale w wojnie, o tym, co robił, jak udzielał absolucji przed bitwą – opowiada Jakub. - Jego gest to być może tylko legenda, ale bardzo ładna i chwytająca za serce.

Przed pójściem do boju ks. Skorupka nałożył na szyję stułę. Mógł mieć na sobie także komżę lub żołnierski płaszcz. Wiele relacji wskazuje, że dzierżył w ręku krzyż. Tak też utrwalił jego ostatnie chwile Jerzy Kossak na obrazach



„Śmierć ks. Ignacego Skorupki” oraz „Cud nad Wisłą”. W obu przedstawieniach ksiądz jest centralną postacią w walce. Kapelan zginął od postrzału w głowę.

Jakub uznał, że taki gest może skłonić ludzi do powszechnej refleksji i dyskusji. I pokazać, że katolicy bronią się przed tym, co robi środowisko LGBT z naszym społeczeństwem, z narodem. Czyli – rozbija go od wewnątrz. - Wolałbym, żeby zrobił to ktoś dorosły, wiarygodny. Ale jak nie miał kto, zrobiłem to ja – mówi.

Poranek przed plockim marszem równości Jakub Baryła spędził na Mszy świętej. Przyjął Komunię świętą, a potem poszedł tam, gdzie mieli się zebrać ludzie. Gdy jednak zobaczył obraz Matki Bożej z tęczą, lzy stanęły mu w oczach i postanowił działać. Krzyż dostał od znajomego księdza, któremu powiedział, że będzie się przed nim modlił i robił to, co robił ks. Skorupka.

Nie bał się, bo czuł, że kierował nim Bóg. - To się czuje w środku, to specyficzne uczucie – podkreśla. - Nie myślałem o strachu. Byłem skupiony na krzyżu, który trzymałem w ręku. Modliłem się, mówiłem: „Salve Regina”. Chciałem, żeby ludzie widzieli mnie z tym krzyżem zatrzymującym marsz. Chciałem, żeby to zostało nagłośnione, żeby ludzie widzieli, żeby odbyła się publiczna debata.

Interwenującemu policjantowi powiedział,

że musi bronić swojej wiary, bo ją niszczą. - Za pierwszym razem wyprowadzili mnie, za drugim wynieśli i spisali – opowiada.

Głośno zrobiło się wkrótce po tym, gdy w mediach pojawiły się filmiki i zdjęcia Jakuba stojącego przed szpalerem policjantów. Telefonów od dziennikarzy, ale też od znajomych było mnóstwo. I rozmowy, wywiady, wypowiedzi. Do tego komentarze. W większości dobre, ale sporo też złych: nawet od ludzi z profesorskimi tytułami. Niektórym odpisał.

Wojciech Sadurski nazwał go „niezrównoważonym dzieciakiem”. Jacek Kochanowski - „po...bem z krzyżem”. Salonowy pisarz Jacek Dehnel napisał: „Ideologii złe skutki/ kraj zniekształcają jak kiła:/ z cienkiej i wątłej skorupki”.

Co na to rodzice piętnastolatka? - Babcia martwi się, ojciec nie komentuje, mama nawet pochwaliła mnie za odwagę – mówi. - Ale powiedziała też, że martwi się, bo mogą zrobić mi coś ci z LGBT. On sam twierdzi, że się nie boi, bo to przecież pacyfiści.

Początkowo nie wiedział, co się dzieje, jego nazwisko i zdjęcie były wszędzie. - Nie potrafiłem się w tym odnaleźć – mówi. Rozpoznawalność nie była moim celem. To efekt uboczny.

WOJCIECH DUDKIEWICZ





WSPANIAŁA PĄTNICZKA

95-letnia Włoszka Emma Morosini, która wybrała się w samotną pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę, pokonała ok. 1 tys. km i doszła do celu. „Te ostatnie owoce mojego życia chcę przynieść Matce Bożej. I szczególnie modlić się o pokój na świecie, za kapłanów, za młodzież. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę tutaj być, w tym sanktuarium, które kocham – powiedziała włoska pątniczka. Kiedy tu się dojdzie, przeżywa się tak głęboką, wewnętrzną radość, że nie dałoby się jej zamienić nawet na worek złota. I dlatego odczuwam wielkie szczęście”.

Emma Morosini dotarła na Jasną Górę w środę, 21 sierpnia 2019 roku późnym popołudniem. Modliła się na różańcu w czasie nabożeństwa w Kaplicy Matki Bożej, cały czas klęcząc.

Emma Morosini pochodzi z miejscowości Castiglione delle Stiviere położonej nad jeziorem Garda w północnych Włoszech. Jej pielgrzymka to efekt ślubowania, które złożyła 28 lat temu, gdy miała przejść skomplikowaną operację. Ciężko zachorowała, i lekarze powiedzieli, że nie ma żadnej nadziei, jedynie zawierzenie Matce Bożej. Po 2 latach ciężkiej choroby okazało się, że Emma jest zdrowa.

„Od 25 lat jestem w drodze, od dnia, w którym zostałam w cudowny sposób uzdrowiona. Postanowiłam sobie, że będę każdego roku przez 3 miesiące pielgrzymować do różnych sanktuariów świata. Dziś mam 95 lat, a od 70-tego roku życia jestem w drodze, przez 3 miesiące każdego roku” – podkreślała Emma Morosini.

Przez lata włoska pątniczka odwiedziła m.in. Santiago, Jerozolimę, Lourdes, Fatimę, Aparecida w Brazylii i argentyńskie sanktuarium maryjne Lujan. Była już także na Jasnej Górze – dokładnie 10 lat temu, i wcześniej, w 2002 roku.

„Odkąd pojawiłam się na Jasnej Górze, zakochałam się w tym sanktuarium, pokochałam je bardzo, i postanowiłam tutaj wracać, bo jest to miejsce, do którego chcę przynieść ostatnie chwile mojego życia. To życie już się kończy, mam 95 i pół roku, i pomyślałam sobie, że tu, do sanktuarium przyniosę ostatni kwiat mojego życia. Szczególnie modlę się o pokój na świecie, za kapłanów i za młodzież – sądzę, że to są najważniejsze intencje, i jedynie Matce Bożej możemy w tych sprawach zaufać, tylko Jej powierzyć te problemy”.

Pątniczka opowiada, że mimo, iż postanowiła dziennie przejść 40 km, nie zawsze się to udawało. Czasem szła 20 km, a czasem trudno było jej zrobić nawet kilka kroków: „Bardzo dziękuję Maryi, że Ona

mnie tu wezwała, że dała mi siły, że Ona codziennie mi mówiła: przyjdź do mnie, przyjdź, czekam na ciebie, tęsknię za tobą. I to Jej wołanie sprawiło, że nawet kiedy wieczorem byłam zmęczona, to przecież nadchodził nowy dzień, i w tym nowym dniu były zupełnie nowe siły. To jest piękne doświadczenie odkryć, że Matka Boża trzyma cię za rękę i prowadzi, i mówi, no dalej, jeszcze troszkę, jeszcze kroczek. I wtedy to wychodzi”.

Emma Morosini podkreśla, że na początku było rzeczywiście trudno, zwłaszcza kiedy pojawiały się podejścia pod górę. I wtedy pojawił się „anioł” – pierwszy człowiek, który postanowił pomóc i troszeczkę ją podwieźć. „I pytałam zaprzyjaźnionego kapłana, jak w takich sytuacjach postępować. I on powiedział: ‘Ty masz swoje lata, Matka Boża zna Twój wiek, i nie wolno ci odmawiać, gdy ktoś zaoferuje ci pomoc’. Myślałam, że dotrę na Jasną Górę na koniec roku, ale dzięki życzliwym ludziom, którzy zaoferowali pomoc, udało się dotrzeć już teraz”.

Pątniczka podziękowała wielu osobom, które spotkała na drodze, a które udzieliły jej pomocy, także policji, która - gdy w pewnym momencie poszła w złym kierunku - odwiozła ją na właściwą trasę. „Jestem wdzięczna tym wszystkim, którzy dali mi siłę i odwagę, dlatego, że ja nie jestem odważna, nie mam w sobie brawury. I muszę powiedzieć wprost – że ja jestem nic, a Dziewica Maryja to jest wszystko!”

Na zakończenie wywiadu dla Biura Prasowego Jasnej Góry i Radia Jasna Góra Emma Morosini wystosowała przesłanie: „Po pierwsze módlcie się, módlcie się. Po drugie, chciałabym, żebyście mieli zaufanie, wiarę, że Matka Boża nas kocha, i brzydkich i pięknych, i mądrych i głupich. I dlatego ufajcie, bądźcie pewni, że Matka Boża nas kocha bardzo”.

Z włoską pątniczką spotkał się o. Marian Waligóra, przeor Jasnej Góry, wręczając jej pamiątki z sanktuarium jasnogórskiego. Obecni byli także: o. Waldemar Pastusiak, kustosz Jasnej Góry i o. Michał Legan, który, pełniąc funkcję tłumacza, zaoferował się także wyjątkową pątniczką. Sympatyczne spotkanie włoska pątniczka miała także z s. Teresą Wach, urszulanką z Jasnogórskiego Centrum Informacji, która oprowadzała ją po Jasnej Górze podczas poprzedniej wizyty. S. Teresa przedstawiła panią Emmę grupie włoskich pielgrzymów, goszczących właśnie na Jasnej Górze – pielgrzymi powitali ją bardzo entuzjastycznie.

Po odpoczynku Emma Morosini wzięła udział w wieczornej modlitwie Apelu Jasnogórskiego.

o. STANISŁAW TOMOŃ

STRONA INTERNETOWA NASZEJ PARAFII: www.parafia.i3k.pl

NUMER KONTA PARAFIALNEGO Parafia św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie
PL34833500030303243720000001 Kod BIC/SWIFT: GBWCPLPP
Bank Spółdzielczy w Pruszczu Gdańskim Oddział Trąbki Wielkie

U ŚW. BARTŁOMIEJA W MIERZESZYNIE – Gazeta Parafii św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie.
Pismo przeznaczone jest wyłącznie do użytku wewnętrznego członków wspólnoty parafialnej w Mierzeszynie.
Redaktor naczelny: ks. Andrzej Sowiński, zastępca red. naczelnego: Irena Krzemińska, red. techniczny: Franciszek Sowiński.
Wydawca: Parafia św. Bartłomieja Apostoła, ul. Wolności 17, 83-041 MIERZESZYN, tel. (0048) 58 682 81 78,
e-mail: mierzeszyn@diecezja.gda.pl Cena: dobrowolna ofiara, liczymy także na sponsorów gazety.